

## Inwokacja

Pana, Beksiński, obrazy są jak życie: trudne bycie, tych, którzy tu przebywają, celu szukają i szukając śmierci pomału, mogą zrobić krzywdę ciału i szarym mózgu tkankom, jego kochankom.

Artysta dar swój światu daje, potem mu dzieło w gardle kołkiem staje, nim się sobą naje, śniadanie podaje i daje szczęścia pozór, za wysoki do zdobycia mur. Za nim ostateczne rozwiązanie kwestii bestii lub dotarcie do bóstwa drogą ubóstwa. Z powyłamywanymi sercami, zgarbieni idziemy, nie patrząc za siebie, bez miejscówki w niebie i z dala od piekła, rana zapiekła, wyciekła dusza, czas się już nie rusza, życie choć na pokaz, nieudany okaz, odbłask świetlny, czy czarna dziura, robaczywa chmura, samozapadająca się w pustce istnienia, mrocznego kubrickowego lśnienia, ciemnej niewiadomej, myśli nieświadomej, w tchnieniu Złego, co dyszy do duszy i dusi i kusi, zachęca, na drugą stronę wykręca, nad nami się znęca, prawdę odwraca, po mózgu brudną ręką maca. Tymczasem żyć tym czasem, momentem świętym, labiryntem krętym, co nas uprowadza, absolutu władza, boskie uwiedzenie, światła uwielbienie, w całości oddanie, w nicości pływanie, by móc tam utonąć w głębię, w cmentarnej gębie, w brzuchu nirwany choć wybrany wnuknie, zniknie, do jądra wejdzie i na wieki z Bytem jednym będzie.

A Pana dusza, dusza artysty w ciele uwięziona, to Ona, w pocałunku Śmierci, co swą kobiecą formą nęci.

Myślę, że Pana Neurony skaczą od seksu do wiary, temperamentne tempery czary, a pętla zaciska się na czymś czego nie ma: urojone światy Lema, jednak pełne ludzkiej śmierci... i wszystko się kręci. Modlitwa uwielbienia własnej słabości, bez obcych, bez gości, miłość umierania, dusza bez ubrania, twórca zapętlony, kolorem omodlony, oddany pasji malowania, nowych światów budowania, w tym stanie trwania, w tym trwaniu się stawania.

Na Pana obrazie jest napisane, na oku artysty wytatuowane, że można wierzyć tylko w jednego Boga, a jeśli sam jest Pan tym Bogiem? Bogiem dwunogiem, który wisi na obciążonym krzyżu, opuszczony, zdradzony, niezaspokojony. Uwierzyć trzeba, że tu nie ma nieba, pozamiatać śmieci, jak tylko ego odleci do innej fazy. Zgniłe gazy ulotnią się przez oczy, uszy i usta, pęknie nadęta balonowa postać tłusta. Tu wszystko pokazane co zwykle ukryte, zakazane i umyte. Wyłażą z ziemi głusi, ślepi, niemi. Dziś nam świat pokaże: bekсы Beksińskiego, truposza od Boscha, kto się boi Goyi. Rzeczywistość prawdziwa, ladacznica, biesa diva, zmusza do refleksji: czy wszystko rozpadnie się w apopleksji? Schizofreniczne DNA sięgnie samego dna, a to co ze świata zostanie, mój Panie, przykryje cień dawno zmarłego malarza, fotografa i rzeźbiarza.

Panie Beksiński, Pana obrazy są na ścianę odmieńca, odszczepieńca, co zabłąkał się wśród grobów trumien i postradał, zapomniał i obudził zmysły krzykiem w nocy, strzałem Dawida procy. Odrodzony, pobudzony, co to lubi świat mroku, z belką, a nie drzazgą w oku. Pierwszy kamieniem rzuci, osądzi, szczęście odwróci i zbłądzi. Ja nim jestem niestety, nie lubią takich mężczyźni, nie lubią kobiety.

Poza tym Beksiński, Pana zna się bo wypada? Nie! To nie jest odruch stada. Bo jak ktoś częstuje, to się nie wymiotuje i trzeba zjeść tę kromkę robaczywego chleba, choć ona nie z nieba, a z piekła raczej, ze światów dalekich, pięknie kalekich. Choć Pana stwory wypełzają z nory, wkradają się do myśli, co tylko się przyśni, tak po prostu, prosto z mostu przygotowują do postu. Cieszy mnie ta moda jak woda, co w skwarze obmyje twarze spocone, nie nauczone by oglądać prawdy i kolory, cienia walory, boczne sztuki tory; co prowadzą nawet snobów do stacji poznania, bez udawania, bez trudnych tytułów, zawiłych mów, bez profesorów, krytyków i honorów, bez łez też.